



## AKCJA BIESIADKA — MAJ 1944 rok.

### ZGON por. JÓZEFA MICKA i kpr. JÓZEFA ZIĘBY

Wiersz Mieczysława Biernata popularny wśród żołnierzy AK w czasie wojny:

*A jeśli zginę od zimnej kuli —  
To mnie dziewczyno nie żałuj,  
Ziemia mnie polska miękko przytuli,  
Ty krzyż na grobie ucałuj.*

We wrześniu 1939 r. potężne armie Niemiec i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich najechały na terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej, niepodległego państwa polskiego, pokonały jego obrońców i zniszczyły je. Ich przywódcy podzielili pomiędzy siebie ziemie polskie oraz ich mieszkańców i pragnęli zachować zdobycz na zawsze. Opracowali więc zasady surowego tłumienia wszelkiej niepodległościowej działalności Polaków. Tymczasem patrioci polscy odczuwali obowiązek prowadzenia walki o odzyskanie wolności kraju. Pomyślnym dla nich faktem było to, że po agresji na Polskę wojnę z Niemcami podjęły państwa Europy Zachodniej. Pozwoliło to rządowi polskiemu odbudować się na emigracji, u boku tych państw, stworzyć tam oddziały Wojska Polskiego, biorące od razu udział w działaniach wojennych na zachodzie oraz powołać do życia na okupowanych ziemiach polskich tajną organizację wojskową, mającą odtworzyć przedwojenną armię polską, przygotować Polaków do przyszłego powstania powszechnego przeciwko okupantom i do współdziałania w odrodzeniu niepodległej Polski. Organizacja, utworzona już w listopadzie 1939 r., otrzymała nazwę Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W lutym 1942 r. nazwa jej została zmieniona na Armię Krajową (AK).

Struktura organizacyjna AK posiadała obszary, okręgi, inspektoriaty, obwody i placówki. Obszar stanowiło kilka przedwojennych polskich województw, okręg obejmował jedno województwo, inspektorat kilka powiatów, obwód powiat, a placówkę tworzyła czasem jedna duża, a czasem i większa ilość wsi. Każde z tych ogniw ZWZ — AK posiadało swojego dowódcę i jego poczet, komendę. W szeregi organizacji wstępowały dawni wojskowi oraz młodzi, dorastający mężczyźni. Kobiety również, spełniając rolę pomocniczą. Młodych trzeba było szkolić w obchodzeniu się z bronią. Z czasem potrzeba też było podejmować pewne akcje przeciwko okupantom, zwłaszcza przeciwko Niemcom, uważanym wtedy za polskiego wroga numer jeden, akcje dywersyjne. Członkowie AK musieli więc mieć broń. Niestety, posiadali jej niewiele. Przez całą wojnę pragnęli jej, szukali, usiłowali zdobywać na okupantach. Nie było to sprawą łatwą. Niemcy byli dobrze wyćwiczeni, wyrobieni wojskowo i mieli wspaniałą broń. Polskich konspiratorów nazywali „bandytami” i bezwzględnie ich likwidowali. Wskutek tego służbę w szeregach ZWZ — AK przeplącało życiem wielu młodych, dzielnych i patriotycznych Polaków.

W powiecie kolbuszowskim, obejmującym dwa miasta, Kolbuszowę i Sokołów, oraz siedem gmin zbiorowych, a to gminę Kolbuszowa Dolna, Kolbuszowa Górna, Cmolas, Dzikowiec, Majdan Królewski, Raniżów i Sokołów, powiecie stanowiącym Obwód AK o kryptonimie „Kefir”, służbę w AK przeplącało życiem, między innymi, porucznik Józef Micek ps. „Gustaw”, dowódca Placówki Kolbuszowa Dolna oraz kapral Józef Zięba ps. „Topola”, synowie wsi Cmolas. Zginęli oni w dniu 4 maja 1944 r., podczas akcji najścia na niemiecki obóz wojskowy w Biesiadce, przysiółku wsi Przylęk w gminie Kolbuszowa Dolna. Akcja miała na celu zabranie Niemcom, strażnikom tamtejszego małego obozu przymusowej pracy, trochę broni przed nadchodzącą, akowską, ogólnopolską akcją „Burza”. Było to w ostatnich miesiącach niemieckiej okupacji naszej ziemi. W trzy miesiące później Niemcy zostali od nas wypędzeni przez armię ZSRR.

Po wycofaniu się Niemców z ziem polskich, po zakończeniu, w 1945 r., II wojny światowej, zostało odrodzone rzekomo niepodległe państwo polskie. Faktycznie pozostawało ono pod okupacją komunistycznych władz ZSRR. W początkach istnienia tego państwa, nazywanego Polską Ludową, członkowie AK uznawani byli dalej, tak jak i za Niemców, za „bandytów”, cierpieli prześladowanie, poniżenie i nie można było mówić ani pisać o ich życiu i działalności. Ale w czterdzieści pięć lat po zakończeniu wojny sytuacja polityczna w Polsce uległa radykalnej zmianie. Byli członkowie AK, ci, którzy przeżyli, doczekali się czasu rehabilitacji. Stworzyli oni wtedy Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej (SZŻAK). Oddział Związku powstał i w Kolbuszowej.

Oddział SZŻAK z Kolbuszowej, kierowany przez p. Władysława Ozimka, byłego akowca i więźnia radzieckiego obozu przymusowej pracy, stara się odświeżać pamięć członków AK z byłego Obwodu „Kefir”, zwłaszcza zaś z obecnej Gminy Kolbuszowa. Szczególnie pamięć tych członków AK, którzy



Por. Józef Micek  
ps. „Gustaw”  
d-ca Placówki  
AK Kolbuszowa  
Dolna



Kpr. Józef Zięba  
ps. „Topola”

przeplącało życiem służbę w jej szeregach. I właśnie w dniu 9 sierpnia bieżącego, 1992 roku, Zarząd kolbuszowskiego Oddziału SZŻAK urządza uroczystość ku pamięci por. Józefa Micka „Gustawa” i kpr. Józefa Zięby „Topoli”. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem, o godzinie jedenastej, w kościele parafialnym pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Cmolasie, po czym uczestnicy uroczystości udadzą się do Biesiadki, gdzie nastąpi poświęcenie pamiątkowego krzyża, ufundowanego przez Oddział SZŻAK. Na kamieniu umieszczonym u stóp krzyża znajduje się tablica, mówiąca o poruczniku Józefie Micku i o kaprale Józefie Ziębie. Niniejsza, okolicznościowa gazetka też ma ich przypomnieć. Ma przedstawić nieopisaną dotąd nigdzie bohaterką wyprawę tych żołnierzy i trzech ich kolegów do niemieckiego obozu w Biesiadce, wyprawę — zakończoną zamiast zdobyciem łupu w postaci broni, śmiercią dwóch członków akcji.

Józef Micek urodził się 27 lutego 1915 r. w Cmolasie jako młodszy syn Ludwika Micka i Rozalii z Kosiorowskich, drobnych rolników. Wkrótce stracił ojca, który zginął w działaniach I wojny światowej. Matka wyszła drugi raz za mąż i Józef



Michał Mokrzycki, pierwszy konspirator w Cmolasie; w l. 1940—1942 współpracował pod ps. „Bartnik”, „Chmura” z redaktorami gazetki „Odwet” w powiecie mieleckim; od lipca 1942 r. do jesieni 1944 r. referent prasy i propagandy Kom. kolb. Obwodu AK. pod ps. „Orlik”. W latach 1945—1947 należał do WiN. Zył w l. 1916—1977.

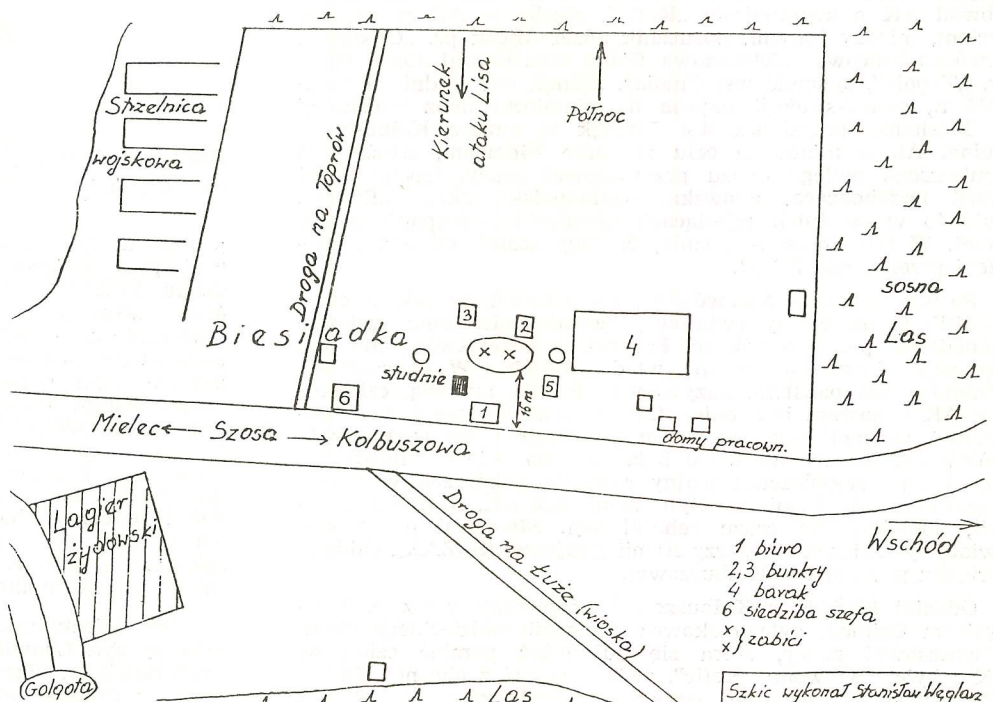


posiadał przyrodnie rodzeństwo. On wyrósł na dobrego, spokojnego i zdolnego chłopca. Matka posłała go na naukę do Gimnazjum w Mielcu. Józef skończył Gimnazjum w 1936 r., po czym wstąpił do służby wojskowej. Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w okolicy Lwowa w stopniu plutonowego podchorążego i odbył staż w 17 Pułku Piechoty w Rzeszowie. Od jesieni 1938 do jesieni 1939 r. pracował w Dyrekcji Kolejowej w Wilnie. Powołany na ćwiczenia wojskowe otrzymał stopień podporucznika. Wojnę polsko-niemiecką z września 1939 r. spędził na ziemi kieleckiej, w 185 zapasowym pułku piechoty, wystawionym przez 17 p.p., w ramach armii „Prusy”. Po klęsce powrócił do Cmolasu. W 1940 r. dostał pracę referenta podatkowego w urzędzie gminy Kolbuszowa Górna. Urząd ten mieścił się wówczas, razem z urzędem gminy Kolbuszowa Dolna, w budynku kolbuszowskiego Urzędu Miejskiego, nazywanego magistratem. Dzisiaj ów budynek zajmuje Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych czyli posterunek Policji. Józef Micek był kawalerem, nie spieszył się do założenia rodziny. Do pracy w Kolbuszowej dojeżdżał rowerem. Miał tutaj serdecznego przyjaciela Józefa Staszałka. Również w 1940 r. Józef został członkiem cmolaskiej komórki ZWZ, organizowanej przez Stanisława Staszałka, kuzyna Józefa Staszałka, przedwojennego porucznika służby stałej W.P., chcącego spędzić wojnę w Cmolasie. Innym przyjacielem Józefa Micka i zapałym konspiratorem, od pierwszych wojennych miesięcy, był Michał Mokrzycki, także syn Cmolasu, wówczas sekretarz tamtejszego urzędu gminy. M. Mokrzycki był prawie rówieśnikiem Józefa Micka i uczniem mieleckiego Gimnazjum. W jesieni 1939 r. ukrył on aparat radiowy, oddany do gminy, na zarządzenie Niemców, przez p. Celinę Otowską, właścicielkę folwarczku w Trzęsówce, słuchał audycji zachodnich, spisywał je w formie ulotek i rozpowszechniał wśród znajomych. Od jesieni

1940 r. Michał Mokrzycki dostawał gazetkę „Odwet” wydawaną przez Władysława Jasińskiego z Tarnobrzegu, słynnego później partyzanta o pseudonimie „Jędrus”. Jasiński był znajomym Józefa Micka i Michała Mokrzyckiego z mieleckiego Gimnazjum. Michał Mokrzycki rozpowszechniał gazetkę w swojej gminie i od razu dostarczał ją przez Józefa Micka lub braci Ziębów, do Kolbuszowej, do zakładu szklarskiego Władysława Weryńskiego przy rynku, inwalidy z I wojny światowej. Kazimierz Weryński, syn Władysława, otrzymał przed wojną stopień podchorążego W.P. i od początku konspiracji ofiarne dla niej pracował. Zawsze w dziale prasy. Z początku tylko ją kolportował, potem robił dla niej coś więcej Michał Mokrzycki wciągnął do konspiracji Jana i Józefa Ziębów, szwagrow swojego brata Andrzeja, żonatego z ich siostrą i mieszkającego w ich rodzinnym domu. Rodzice rodzeństwa Ziębów już nie żyli. W listopadzie 1940 r. nastąpiła, w Kolbuszowej i w Mielcu, dekonspiracja tajnych polskich gazetek. Niemcy podjęli wielkie poszukiwania i aresztowania konspiratorów. Józef Micek uniknął wpadki. Z Cmolasu wpadł w ręce niemieckie tylko Jan Zięba, brat Józefa, mężczyzna dwudziestopięcioletni, po odbytej służbie wojskowej, bardzo urodziwy i zany. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie do Dachau, zaraz tam zmarł. Po aresztowaniach cmolaska konspiracja osłabła. Józef Micek i Michał Mokrzycki przebywali w Kolbuszowej. Józef interesował się p. Marią Ingram. Ale w jesieni 1942 r. został on znowu wciągnięty do tajnej działalności, gdyż kapitan Józef Rządki-Kordyszewski, pseudonim „Boryna”, „Konar”, nowy komendant kolbuszowskiego Obwodu AK, pochodzący spod Mielca, podjął energiczne rozbudowywanie siatki organizacyjnej. Jednym z pierwszych jego współpracowników został Michał Mokrzycki ps. „Orlik”, mianowany referentem prasy i propagandy Komendy Obwodu. On wskazał „Borynie” Józefa Micka i Józefa Staszałka. Józef Micek, pseudonim „Gustaw”, otrzymał obowiązki komendanta Placówki Kolbuszowa Dolna. Zastępcą jego został ppor. Wojciech Maciąg „Szary”, „Znicz” z Weryni. Józef Micek przystąpił do pracy organizacyjnej w „Placówce”. Prowadził ją do dnia 4 maja 1944 r. I w tym jeszcze dniu. Bliskim jego współpracownikiem w Cmolasie, podobno adiutantem został Józef Zięba „Topola”.

Józef Zięba urodził się w 1919 r. w Cmolasie jako jedno z dzieci Ludwika i Zofii ze Stępnów, rolników. Skończył siedem klas szkoły powszechnej, należał, tuż przed wojną, do oddziału Związku Strzeleckiego i czekał na powołanie do wojska. Był pięknym wysokim mężczyzną o ciemnej cerze oraz smolisto czarnych włosach i oczach. Powiedziano już, że wcześniej stracił rodziców, a gospodarzem w jego rodzinnym domu został Andrzej Mokrzycki. W czasie wojny zaprzyjaźnił się z Józefem Mickiem i Michałem Mokrzyckim i wcześniej został członkiem konspiracji. Nie odstraszyły go od niej aresztowanie i śmierć brata Jana w obozie koncentracyjnym. Wprowadzony do AK przyjął pseudonim „Topola”. W 1943 r. ukończył tajny kurs podoficerski i dostał stopień kaprala. Micka i Józefa Staszałka. Józef Micek, pseudonim „Gustaw”, Pełnił je z zapałem do dnia 4 maja 1944 r. Służba w szeregach konspiracyjnego Wojska Polskiego zaprowadziła go do niemieckiego obozu w Biesiadce, po tragiczny zgon w kwiecie wieku.

Placówka Kolbuszowa Dolna AK dowodzona przez por. Józefa Micka „Gustawa” nosiła kryptonimy „Kobra”, „Dolina” i obejmowała bardzo duży obszar, bo kilka wsi z gmin Cmolas i Kolbuszowa Dolna. Wprawdzie niektóre wsie z obydwóch gmin, zwłaszcza z gminy Cmolas, były wysiedlone. Wielu ich mieszkańców przeniosło się na mieszkanie w inne strony, ale w zbyt dużej placówce trudno było dobrze zorganizować pracę. Wysiedlenia Polaków z Placówki „Kobra”, „Dolina” miały miejsce dlatego, że w latach 1940—1941 zorganizowali Niemcy, w widłach Wisły i Sanu, na piaszczystym i gęsto zalesionym obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej, od Dębicy i Mielca



Szkic niemieckiego obozu w Biesiadce wykonany przez p. Stanisława Węglarza.

Szkic wykonał Stanisław Węglarz



po Tarnobrzeg i Sokołów, trzy wielkie poligony wojskowe, place ćwiczeń. Były to Plac Ćwiczeń Broni SS „Heidelager” (Obóz Puszczński) z centrum w Pustkowie koło Dębicy, Obóz Ćwiczeń Wehrmachtu „Południe” z centrum w Nowej Dębce i Obóz Ćwiczeń Lotnictwa z centrum we wsi Górno koło Sokołowa. SS stanowiło oddziały straszliwej niemieckiej policji. Wehrmacht był wojskiem, głównie piechotą. Początkowo okupanci wysiedlali wszystką polską ludność z terenów przeznaczonych na poligony. Z czasem podzielili te tereny na trzy strefy. Mieszkańcy pierwszej i drugiej strefy musieli się wyprowadzić, mieszkańcy trzeciej strefy mogli pozostać w swoich domach z obowiązkiem pracy dla poligonu. Urządzenie bowiem poligonów, oraz późniejsze ich utrzymywanie wymagało, oprócz olbrzymich nakładów materialnych, wielkiej i ciągłej pracy. Zbudowano bowiem na nich i utrzymywano w należyłym stanie mieszkania dla oficerów i tysięcy ćwiczonych żołnierzy, drogi, bocznicę kolejową, strzelnice i inne obiekty wojskowe, założono linie elektryczne i telefoniczne, biura, magazyny i Gutsverwaltung czy Liegenschafty, duże gospodarstwa rolne,

Nazwę Biesiadki nosiła niegdyś duża karczma, stojąca na rozległej, śródleśnej polanie rozciągającej się po obydwu stronach szosy, idącej z Rzeszowa przez Kolbuszową do Mielca. Karczma stała z prawej strony drogi do Mielca, a polana należała do wsi Przyłek powiatu kolbuszowskiego. Z zachodniej strony karczmy odbijała od szosy piaszczysta droga do wsi Toporów, przesuniętej, w 1934 r., z powiatu mieleckiego do powiatu kolbuszowskiego. Z drugiej, południowej strony szosy wiała się dróżka do wsi Łuże powiatu mieleckiego. Bliźutko, ale już w powiecie mieleckim leżała Smoczka, miejsce nazwane tak również od starej karczmy. W II Rzeczypospolitej karczma „Biesiadka” uległa zniszczeniu, ale nazwę jej rozciągnięto na całą polanę. Wyrosło na niej od strony Przyłęka, kilka domków pracowników leśnych. Osada Biesiadka tworzyła przysiółek Przyłęka. Przy domkach zasadzono jakieś drzewka owocowe. Niemcom polana nadawała się na urządzenie na niej małego obozu przymusowej pracy dla Żydów i Polaków. Szosa, idąca z Kolbuszowej do Mielca, dzieliła ten obóz na dwie części, na część niemiecką i na część więzienną. W części nie-

Zdjęcie kolbuszowskich maturzystów z czerwca 1938 r.

Siedzą, od lewej strony: Kazimierz Weryński, drugi Henryk Jabłoński, Stoją, począwszy od lewej strony: Stanisława Kądziała, Józef Dziuba i Stanisław Węglarz. Wszyscy byli harcerzami a następnie żołnierzami, pierwsi czterej w AK, Kazimierz Weryński także i w LWP, Henryk Jabłoński przeszedł szlak armii gen. Władysława Andersa.



kierowane przez niemieckich bauerów, dostarczające poligonom żywności. Prace budowlane i wyrąb lasów prowadziły niemieckie firmy, zainstalowane przy placówkach wojskowych, posiadające samochody i inny sprzęt. Wszędzie jednak potrzebna była ludzka siła robocza. Tę stanowili Polacy i szybko wyniszczani Żydzi, a od czerwca 1941 r., od napaści Niemiec na ZSRR, także i przywożeni jeńcy radzieccy. Część siły roboczej stanowili Polacy mieszkający w trzeciej strefie wysiedlenia, na obramowaniach poligonów. Nie wolno im było samowolnie oddalać się z miejsca zamieszkania i pracy. Dalszą część tworzyli więźniowie, Polacy z dalszych stron, zamknięci za popełnienie rzekomych przestępstw, Żydzi i jeńcy radzieccy, umieszczeni w lagrach, małych obozach przymusowej pracy, organizowanych też na skrajach placów ćwiczeń.

Wszystkie obozy posiadały kilkusobową, dobrze uzbrojoną załogę wojskową. I magazyny różnych rzeczy. Wstęp do wysiedlonych miejscowości, nawet na brzegach poligonów, osobom nie posiadającym pozwolenia na przebywanie w nich, był surowo wzbroniony. Wszędzie stały liczne warty albo krążyły patrole samochodowe i legitymowały napotkanych przechodniów. Nielegalne wejście do tych miejsc było bardzo niebezpieczne. A jednak trafiali się Polacy — śmiałkowicie, wyprawiający się na tereny wysiedlone. Do niemieckiego obozu na Biesiadce, jak się wtedy mówiło, udali się w dniu 4 maja 1944 r. Józef Micek „Gustaw”, Józef Zięba „Topola” i inni ich koledzy. Dwaj pierwsi przeplacili to życiem. Innym udało się wyjść z obozu i terenów wysiedlonych cało.

Wsie Świerczów, Siedlanka, Kosowy i Przyłek z gminy Kolbuszowa Dolna, leżące przy szosie z Rzeszowa i Kolbuszowej do Mielca, zostały włączone do Poligonu SS „Heidelager”. Większość wsi gminy Cmolasy należała do Poligonu Wehrmachtu „Południe”. Stanowiły one trzecią strefę wysiedlenia. Trochę ich mieszkańców wyniosło się w inne strony, trochę zostało i pracowało, tak jak trzeba było, aby przetrwać zły czas. Teren poligonu „Heidelager” zaczynał się u nas w Świerczowie, trzy, cztery kilometry na północny zachód od Kolbuszowej. Na skraju tej wsi zrobili Niemcy „Baudienst”, obóz Służby Budowlanej, do którego pobierali przymusowo młodych, polskich chłopców. Ponad dziesięć kilometrów dalej w stronę Mielca, Niemcy, utworzyli w 1940 r., koło starego dworku we wsi Przyłek, obóz pracy dla Żydów. Następny obóz usytuowali poza Przyłękiem, chociaż na terenie należącym do niego, bo w Biesiadce, stanowiącej tamtejszy skraj powiatu kolbuszowskiego. W 1941 r. obóz w Przyłoku uległ spaleni i okupanci powiększyli więc obóz na Biesiadce. Z kilometr czy dwa za nim, na następnej polanie, noszącej nazwę Smoczki i należącej już do powiatu mieleckiego, zrobili Niemcy następny obóz, a za parę kilometrów znowu następny. Polskie Zakłady Lotnicze w Mielcu były dla nich cennym obiektem przemysłowym, a piękne okoliczne lasy terenem eksploatacji. Przywozili na ten teren, do pracy, jeńców radzieckich z obozu w niedalekim Majdanie Królewskim. W Hucie Komorowskiej koło Majdanu był następny obóz pracy dla Żydów i Polaków.

mieckiej, po prawej stronie szosy do Mielca, mieściły się pomieszczenia dla niemieckich wojskowych, kierowników obozu, biuro i kuchnia dla obozu oraz zabudowania dla firmy Niemca, Wilhelma Fischera, wyrębującej drzewa z okolicznego lasu i prowadzącej inne prace dla poligonu. Część więzienną stanowił duży drewniany barak ustawiony na polanie z lewej strony drogi do Mielca. Najpierw trzymano w nim kilkuset Żydów, przywożonych z Dębicy, Tarnowa, a nawet i z Krakowa. W nędznych warunkach Żydzi szybko wymierali. Rozstrzeliwano ich też partiami za wzgórzem, znajdującym się poza barakiem, nazywanym przez polskich pracowników obozowego biura „Golgota”. Trochę Żydów było w baraku do końca niemieckiej okupacji tutejszej ziemi. Ale zawsze znajdowali się w nim i Polacy, więzieni za jakies antyniemieckie przestępstwa. Barak był otoczony płotem z drutu kolczastego, wysokim na 2,5 m.

Nas interesuje niemiecka część obozu, a zwłaszcza środek tej części, gdzie mieściło się biuro obozowe i mieszkania dla kilku Niemców, stanowiących załogę obozu. Tu bowiem, w dniu 4 maja 1944 r. przyszli Józef Micek, Józef Zięba i trzej ich koledzy w celu zdobycia broni. Tu, na skraju, blisko szosy, stał chłopski, drewniany dom, w którym mieściło się biuro obozowe. Kierownikiem jego był Karl Rischke, starszy człowiek, Ślązak, umiejący oczywiście mówić po polsku. Była z nim jego żona, pracująca jako kierowniczka kuchni. W biurze pracowało kilku Polaków. Jednym z nich był p. Stanisław Węglarz z Kolbuszowej Dolnej, członek AK z Placówki „Korba”, „Dolina”, współpracownik Józefa Micka, pod wpływem którego, „Gustaw” i jego koledzy wybrali się do obozu. P. Węglarz, mieszkający dzisiaj na Śląsku koło Wałbrzycha, opowiadał autorce tych słów o akcji „Biesiadka — maj 1944 r.” i zrobił szkic sytuacyjny tamtejszego obozu. O p. Węglarzu zostanie napisane poniżej. Teraz trzeba nam stwierdzić, że w niemieckim obozie na Biesiadce stały, w odległości około dwudziestu metrów za budynkiem biurowym, dwa drewniane domy. Jeden był magazynem broni, drugi domem mieszkalnym załogi obozu. Najpierw wojskowych, Niemców, było około dwunastu, potem gdy liczba więźniów w baraku zmniejszała się, ich też było mniej. Najbardziej znanymi spośród nich byli Emrich, Heimerdinger i Heinrich Jungman. Zajmowane przez nich budynki, w których mieli podreźnany magazynek broni i amunicji, Polacy nazywali „bunkrami”, ponieważ ściany ich zostały wysoko podsypane piaskiem, przycięniętym deskami. Wojciech Lis, samodzielną partyzant z Toporowa usiłował, prawie od początku istnienia obozu na Biesiadce dostać się po nocach do tych domów i rozbroić, a może i zabić Niemców. Ale to mu się nie udało. Kule z zewnątrz nie przebiły piasku, a drzwi i okien Niemcy dobrze strzegli. Na lewo od „bunkrów” znajdowały się dwie studnie, na prawo zaś stał najpierw barakowóz, w którym mieszkali Rischkowie, oraz duży barak. W baraku znajdowały się kuchnia, magazyny żywnościowe i inne, mieszkania dla pracownic kuchni i sprzątaczek. Pracownice te były Polkami. Kierowała nimi Rischkowa, nazywana Ryskową. Małżeństwo Rischke chciało żyć spokojnie, spełniając swoje obowiązki i bojąc się



Niemców. Na widok każdego Niemca podnosili prawą rękę do góry i wypowiadali sakramentalne pozdrowienie „Heil Hitler”, (czyt. Hail Hitler) — niech żyje. Niemiecka część obozu była zaogrodzona wysokim płotem, posiadającym wejście od strony szosy.

Broń, posiadana przez Niemców w obozie na Biesiadce nęciła spragnionych jej polskich konspiratorów. Należeli do nich por. Józef Micek „Gustaw” i jego żołnierze. Oczekiwany zrzut broni z Zachodu nie nadchodził. Tymczasem armia radziecka gromiła Niemców i wnet miała wkroczyć na ziemie



Stanisław Gaboń  
jako żołnierz  
2 Pułku Strzelców  
Podhalańskich.  
Rok 1938.

polskie. Żołnierze AK mieli realizować plan „Burza”, plan wzmożonej walki z wycofującymi się Niemcami, występowania wobec wkraczających Rosjan w charakterze gospodarzy terenu i tworzeniu polskich władz państwowych. „Gustaw” myślał o uzbrojeniu swoich ludzi, a wspomniany już Stanisław Węglarz, jego podkomendny, dowódca plutonu AK z Placówki „Korba”, plutonu „Dolina”, pracownik obozowego biura na Biesiadce, widział ją u tamtejszych Niemców i pragnął, żeby przeszła ona w polskie ręce. Zaproprował więc „Gustawowi” urządzenie akowskiego najścia na ten obóz, po broń. Najścia w dzień, gdyż według S. Węglarza, znającego dobrze porządek dzienny w obozie, takie najście powinno było się udać. Na wiosnę 1944 r. więźniów na placówce było już nie dużo, więc i załoga obozu była niewielka. Liczyła siedmiu czy ośmiu Niemców. W dzień powszedni, zaraz rano, większość ich szła z więźniami do pracy w lesie, a reszta pozostawała w obozie. Rischke pracował ze swoimi ludźmi w biurze. Jeden, dwóch czy trzech Niemców pozostawało w „bunkrze” i zjadłszy śniadanie, odpoczywali albo grali w karty, nie zachowując zbytniej czujności. Stanisław Węglarz uważał, że wtedy łatwo można ich podejść, sterroryzować i zabrać im broń. Wydawało się to takie proste.

Stanisław Węglarz urodził się w 1918 r. w Kolbuszowej Dolnej w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej wsi odbył naukę w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum w Kolbuszowej. Na wiosnę 1938 r. zdał egzamin dojrzałości. Kolegami jego byli Henryk Jabłoński, Stanisław Kądziała, Kazimierz Weryński i inni. Wszyscy byli zapalonymi harcerzami, a potem żołnierzami. Po maturze S. Węglarz wstąpił do służby wojskowej. Skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Jarosławiu, ukończył ją na wiosnę 1939 r. jako plutonowy podchorąży, po czym znalazł się w szeregach 17 p.p. w Rzeszowie. Wrześniową wojnę polsko-niemiecką przeszedł w 185 zapasowym pułku piechoty na ziemi kieleckiej. Uciekł z niewoli niemieckiej, wrócił do domu, do rodziców, a po jakimś czasie dostał pracę w biurze obozu na Biesiadce. Pracował w nim do końca wojny. W 1942 r. znalazł się w AK, w komendzie Placówki „Korba” z pseudonimem „Łoś”. Spotykał się z akowcami, przyjeżdżając na niedziele z Biesiadki do domu. Był w Placówce oficerem wywiadu, łączności, a następnie i dowódcą plutonu AK, plutonu „Dolina”, zorganizowanego przez Stanisława Biesiadckiego z Kolbuszowej Dolnej ps. „Balon”. Znając brak broni w Placówce i dążenie „Gustawa” do zdobycia chociażby kilku jej sztuk, zdradził mu swoją myśl, że chyba możnaby ją zdobyć w obozie w Biesiadce, przyszedłszy tam w dzień. „Gustaw” podchwycił myśl. Omówił z „Łosiem” projekt i warunki akcji, ustalił jej termin na dzień 4 maja i uzyskał na nią pozwolenie „Boryny”, komendanta Obwodu. W dniu akcji „Łoś” miał wywieść koc w określonym miejscu na płocie obozu, na znak dla członków akcji, że w obozie wszystko jest jak codzień, że akcja może się odbyć.

Termin akcji w niemieckim obozie w Biesiadce został ustalony na 4 maja 1944 r. Nie wiadomo ilu i jakich członków

Placówki AK „Korba”, „Gustaw” do niej przygotowywał, jak umówił spotkanie się ich, przychodzących osobno, na skraju polany koło obozu. W wyznaczonym dniu zebrało się wśród podszycia leśnego, od wschodniej strony obozu, tylko pięciu mężczyzn. Byli to: Józef Micek „Gustaw”, Józef Zięba „Topola”, Stanisław Gaboń „Swit”, Jan Kubiś „Wicher” i Tadeusz Rożek „Sawa”. Stanowili oni czołówkę przeszkolonych i zahartowanych już członków bojówek dywersyjnych z „Kefiru”. „Swit” i „Wicher” pochodzili z Kolbuszowej Górnej, „Sawa” mieszkał wówczas w Kolbuszowej Dolnej.

Stanisław Gaboń urodził się w 1919 r. w Kolbuszowej Górnej w rodzinie chłopskiej. Skończył szkołę powszechną i należał do Związku Strzeleckiego. W 1937 r. został przyjęty, jako ochotnik, do Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich w Osowcu. Po jej ukończeniu wcielono go do 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku. Brał z tym pułkiem udział, we wrześniu 1939 r., w walkach z Niemcami w ramach armii „Karpaty”. Ranny w szyję dostał się do szpitala w Krakowie. Ze szpitala wrócił do domu. Kazimierz Weryński wprowadził go wnet do ZWZ, do kolportażu gazetek. W 1943 r. wszedł do bojówki dywersyjnej, działając w ramach „Puli” (Propaganda ulicznej) i brał udział w pierwszych akcjach. W nocy z 3 na 4 maja wyszedł z domu, nie mówiąc nic rodzicom i poszedł, zwerbowany przez „Sawę”, na piechotę, przez pola i lasy, unikając wart czy patroli, ponad dwadzieścia kilometrów, na teren wysiedlony, pod obóz w Biesiadce. Wziął udział w akcji. Wszedł z niej cało i później, po latach, podał swoje wspomnienie do niniejszej pracy.

Jan Kubiś był rówieśnikiem Stanisława Gabonia urodzonym w Kolbuszowej Górnej. Po I wojnie światowej zamieszkał z rodzicami w Wielkopolsce. Wrócił do Kolbuszowej Górnej w 1940 r. jako wysiedleńca z Wielkopolski. Należał do akowskiej dywersji z pseudonimem „Wicher”. Po wojnie pojechał znowu do Wielkopolski.

Tadeusz Rożek urodził się w 1912 r. w Kamieniu w powiecie niskim jako syn organisty. Szkołę powszechną skończył w Jarosławiu. Służbę wojskową odbył w 19 pułku piechoty Orłąt Lwowskich we Lwowie. Potem, według słów kpt. Rządkiego-Kordyszewskiego „Boryny” służył w tym pułku jako podoficer zawodowy, w stopniu sierżanta i członek orkiestry pułkowej. Miał talent do gry na instrumentach i naturę pełną brawury, odwagi, ryzykanctwa. Brał udział w działaniach wojennych 1939 r. Po klęsce przyjechał do Chmielnika koło Rzeszowa, gdzie w międzyczasie zamieszkał jego rodzice. Wnet został członkiem ZWZ potem AK. W AK należał, po przeszkoleniu, do oddziału dywersyjnego w Rzeszowie. W jesieni 1943 r. został przysłany do Komendy Obwodu AK w Kolbuszowej w charakterze oficera szkolniowego w zakresie dywersji. Używał tutaj nazwiska Ościak a pseudonimu „Sawa”. Uczestniczył w szkoleniu bojówek dywersyjnych Obwodu, pozyskując swoją żywiołowością, bezpośredniością i głębokim patriotyzmem wielką sympatią ich członków oraz wszystkich osób z którymi się zetknął. Jeździł do Rzeszowa w celu wykradania broni pojedynczym, napotkanym Niemcom. W Obwodzie „Kefir” szybko stał się osobą prawie że legendarną. W nocy z 3 na 4 maja 1944 r. udał się do Biesiadki.

4 maja 1944 r. koło niemieckiego obozu w Biesiadce zebrało się 5 wyżej wymienionych mężczyzn w celu wejścia do obozu i zdobycia broni. Wewnątrz obozu, w jego biurze, znajdował się Stanisław Węglarz „Łoś” oraz jego kolega Baumberger, Polak o niemieckim nazwisku, wtajemniczony w akcję. Trzeba powiedzieć, że w akcji tej miało wziąć udział jeszcze kilku innych akowców z Cmolasu i z sąsiadujących z nim wsi. Zostali oni umówieni, ale nie wiadomo jak i po co. Byli to Stanisław Altamer (z Ostrów Tuszowskich), Józef Kobylski, Wojciech Micek i inni. Udali się oni wtedy do Biesiadki, omijając niebezpieczeństwa, ale nie doszli pod sam obóz i nie spotkali się z piątką swoich dowódców. Zatrzymali się gdzieś w głębi lasu.

Tymczasem „Gustaw”, „Sawa”, „Swit”, „Topola” i „Wicher” spotkali się wśród podszycia leśnego na wschodnim skraju niemieckiego obozu na Biesiadce. Stanisław Gaboń „Swit” powiedział kiedyś, że gdy się spotkali „Gustaw” oznajmił, że mają przyjść jeszcze i inni koledzy, że trzeba na nich poczekać. I zebrani czekali. Z miejsca ich ukrycia, położonego w odległości prawie trzystu metrów od budynku biurowego i „bunkrów”, widać było jak rano kilku Niemców poszło z więźniami do pracy w lesie. Koc wisiał w umówionym miejscu na płocie. Akowcy jednak nie poderwali się energicznie i nie ruszyli do obozu. Czekali na tych, co mieli przyjść. Czekali jeszcze parę godzin. Podobno dopiero pod południe „Gustaw” zakomenderował — „idziemy”. I pięciu śmiałków, obszedłszy płot, weszło przez bramę na teren obozu. Wszedło w biały dzień, z odkrytymi twarzami, z bronią w rękę, do jaskini lwów. Gdy podeszli do budynku biurowego „Swit”, zgodnie z planem, wszedł do niego. Zmusił w nim Karla Rischkę do oddania mu pistoletu i podniesienia rąk do góry, rzekomo sterroryzował polskich pracowników, wśród których był „Łoś”, każąc im położyć się na ziemi, przeciął przewód od telefonu i czekał na wynik akcji kolegów w „bunkrach”. Oni mieli do tych budynków ze dwadzieścia metrów drogi. Drogi przez teren otwarty, niczym nie zasłonięty, dobrze widoczny z „bunkrów”. Marsz przez tę drogę nie był chyba dobrze przemyślany. Na czoło idących wysunęli się „Gustaw” i „Topola”. I wtedy stało się coś, co nie powinno było się stać, czego akowcy nie przewidzieli. Przez okno pierwszego skraju „bunkra” wyglądała dziewczyna, Polka, sprząająca Niemcom czy usługująca im do stołu i zobaczywszy idących mężczyzn, w cywilnych ubraniach, z bronią w rękę, zamiast zachować spokój, zaczęła krzyać „Bandyci!”. Pamiętamy, że tak Niemcy na-

<sup>1</sup> Niektóre osoby twierdziły, że akcja J. Micka i jego kolegów w Biesiadce odbyła się w dniu 5 maja 1944 r. Dzień 4 maja jako termin tej akcji podał niegdyś autorce tej pracy prof. Włodzimierz Koza, dawny mieszkaniec Kolbuszowej, który był przy końcu II wojny światowej, wójtą połączonych przez Niemców gmin Kolbuszowa Dolna i Kolbuszowa Górna, a więc zwierzchnikiem por. Józefa Micka, pracownika gminy Kolbuszowa Górna.



zywali polskich partyzantów. Krzyk dziewczyny, niestety, nie wtajemniczonoj w akcję, na pewno zmieszał „Gustawa” i „Topolę”. Tymczasem w innym oknie momentalnie ukazał się Niemiec i ostrzelał z automatu nadchodzących „bandytów”. „Gustaw” i „Topola” skoszni upadli na ziemię<sup>2</sup>. Jedną z kul dosięgnęła też, podobno, „Sawę” idącego nieco w tyle, ale na szczęście odbiła się od kłamy jego pasa. „Sawa” strzelił do Niemca i zranił go. Był to Heimerdinger, który też osunął się. W oknie nie pojawił się nikt inny. Zdaje się, że Heimerdinger był wtedy w „bunkrze” sam jeden. Ale „Sawa” nie wiedział o tym. Widząc tragedię dwóch kolegów uznał, że po wymianie strzałów on i „Wicher” nie mają już szans dostania się do

Strzały oddane na Biesiadce zaalarmowały Niemców w obozie na Smoczce. Zawiadomili oni o nich posterunek żandarmerii w Mielcu. Wnet przybył do Biesiadki cały samochód ciężarowy żandarmów. Zbadali sytuację i jedni odwieźli rannego Heimerdingera do mieleckiego szpitala, inni oglądali zwłoki „Gustawa” i „Topoli”, starając się je zidentyfikować, jeszcze inni przesłuchiwali pracowników obozu, „Łosia” także, albo podeszli szosą, w stronę Przylęka, strzelając do lasu. Tym, który identyfikowali ciała „Gustawa” i „Topoli” udało się to dokonać. Według twierdzeń jednego ze świadków tej sprawy „Gustaw” i „Topola” posiadali przy sobie, chociaż nie powinni byli posiadać, Kennkarty, ówczesne dowody tożsamości. Według innych

Zdjęcie ze spotkania „Boryny”, komendanta kolbuszowskiego Obwodu AK, z członkami AK, głównie z Cmolasu, odbytego pod koniec 1942 r. w mieszkaniu ks. Stanisława Stąsieka, wikariusza cmolaskiego.

Siedzą od lewej strony: Jan Krupa, komendant posterunku Polskiej Policji; Jan Maciąg, wójt gminy Cmolas; ktoś nieznamy; ks. Stanisław Stąsiek; Józef Micek, d-ca Placówki; Józef Rządcki-Kordyszewski „Boryna”, Wincenty Pietraszek, policjant i ktoś nieznamy. Stoją, od lewej strony: Stanisław Mikuła, organista; Andrzej Sochacki, pracownik urzędu gminnego; Zdzisław Zach, aktywny członek ZWZ — AK z Kolbuszowej; Michał Mokrzycki; Józef Dec, leśniczy z Porąb Dym.; Weronika Łagoda; Jan Micek, brat Józefa i Jan Golis z Zarębek, pracownik gminy Cmolas.



Zdjęcie ze spotkania członków AK z kolbuszowskiego Obwodu AK, odbytego 6 sierpnia 1943 r. na podwórzu domu Michała Mokrzyckiego w Cmolasie.

Siedzą na dole, począwszy od lewej strony: Władysław Duszkiewicz, pochodzący z Mielca, pracujący w czasie wojny w Gutsverwaltungu w Dzikowcu; Józef Rządcki-Kordyszewski „Boryna”, komendant Obwodu; Michał Mokrzycki i Józef Batory „Argus”, adiutant „Boryny”.

Stoją, począwszy od lewej strony: Stefan Kręski, pracownik Gutsverwaltungu w Dzikowcu; Jadwiga Ingram z Kolbuszowej; osoba nieznamy; Maria Ingram, siostra Jadwigi; Józef Micek „Gustaw”; ktoś nieznamy i Józef Zięba „Topola”.

niemieckich pomieszczeń i zabrania broni, że muszą ratować swoje życie. Krzyknął „wycofujemy się” i pozostawiwszy „Gustawa” i „Topolę” na obozowym placu, odwróciwszy się, skierował się ku wyjściu. „Wicher” uczynił to samo, a z budynku biurowego wyleciał „Swit” i przyłączył się do nich. „Swit” niósł pistolet Rischki będący całą zdobyczą akcji, tak drogo okupionej. Akowcy biegli do lasu. Z „bunkrów” nikt nie strzelał. Ciała „Gustawa” i „Topoli” pozostały w obozie.

Akcja na Biesiadce nie powiodła się. A tak mało brakowało do jej sukcesu. Należało tylko użyć do niej większej ilości ludzi i wtajemniczyć w nią tę Hanke, dziewczynę pracującą w „bunkrze”. Naprawdę to jednak nie wiadomo, czy „Gustaw” i jego koledzy mogli zdobyć w tym obozie większą ilość broni. Czy udało by się im dostać do jej magazynu. Wiele rzeczy w teorii wygląda inaczej niż w praktyce. Jak mogli by ją dźwigać.

Po wyjściu z obozu „Sawa”, „Swit” i „Wicher” byli załamani nieudaną akcją, śmiercią kolegów i tym, że dla ratowania siebie musieli zostawić ich w obozie, ale szybko biegli, żeby znaleźć się jak najdalej od obozu, jak najgłębiej w lesie. Uciekała też i druga grupa akowców, która przyszła do Biesiadki, chociaż nie połączyła się z „Gustawem” i jego kolegami. Wszyscy dotarli gdzieś aż pod Krzątkę, zaszyli się wśród krzewów leśnych i dopiero późną nocą odważyli się powracać do domów.

zidentyfikował ich jakiś polski robotnik obozu. Nie wiadomo co z tego jest prawdą. Wiadomo, że po zidentyfikowaniu Józefa Micka i Józefa Zięby Niemcy kazali zakopać ich ciała niedaleko obozowego płotu, przy przydrożnym rowie.

Można jeszcze powiedzieć, że Niemcy poznawszy sprawców jakiejś akcji przeciwko nim, stosowali represję wobec członków tych akcji, albo wobec ich rodzin. Wskutek tego, w jakiś czas po tragedii w Biesiadce jednego ranka przyjechały do Cmolasu dwa samochody ciężarowe żandarmów z Mielca i z Tarnobrzegu. Żandarmi otoczyli dom Jana Micka, brata Józefa, dom Jakuba Zięby, brata Józefa oraz rodzinny dom Józefa Zięby zamieszkały przez Andrzeja Mokrzyckiego z rodziną. Pozbierali ich mieszkańców, zastrzelili psy na podwórzach, bydło odesłali do Kokota, miejscowego, niemieckiego bauera i zabierali się do podpalenia zabudowań. Wójt cmolaski obecny przy pacyfikacji p. Zofia Chmurowicz, nauczycielka, znająca język niemiecki, uprosiła żandarmów, żeby nie wzniecali pożarów, że mieszkańcy domów nic nie zawinili. P. Chmurowicz odciągnęła też małe dzieci Mokrzyckich i Ziębów od tych małżeństw. Małżeństwa Mokrzyckich i Ziębów Niemcy zabrali do Tarnobrzegu. Tam, po pewnym czasie kobiety jakoś wydostały się na wolność, mężczyźni zaś wysłano na roboty do Niemiec. Andrzej Mokrzycki, młody człowiek, ojciec trojga małych dzieci, usiłował uciec, z drogi do Niemiec, wyskoczył z pociągu. Został jednak zastrzelony w ucieczce. Ziębowie wrócili po wojnie.

Dodajmy, że w Cmolasie żyli w czasie II wojny światowej szczerzy patrioci polscy, ale byli tam, chociaż może nieliczni, ludzie chciwi i nieuczciwi. Jeden spośród nich, po zabraniu Mokrzyckich wprowadził się z rodziną do ich domu, a później, po wyjściu Mokrzyckiej z więzienia, nie chciał jej wpuścić z dziećmi do tego domu.

Na zakończenie przypomnijmy, że por. Józef Micek „Gustaw” i kpr. Józef Zięba „Topola” przepłacili życiem pragnienie zdo-

<sup>2</sup> Niektóre osoby mówiły, że J. Micek i J. Zięba podczas akcji w Biesiadce weszli już do sieni jednego z „bunkrów”, że tam zobaczyła ich polska dziewczyna, a na jej krzyk Niemiec stanął w drzwiach izby i ostrzelał Polaków, że oni, ranni zdążyli jeszcze wybiec z sieni na podwórze i tam upadli, po czym zakończyli życie. P. Stanisław Węglarz, na którego relacji opierała się autorka niniejszej pracy, mówił, że J. Micek i J. Zięba nie doszli do „bunkra”. Zostali zastrzeleni kilka metrów przed nim. Autorka pracy rozmawiała też o akcji z p. Stanisławem Gaboniem zamieszkałym w Strzegomiu.



bycia kilku sztuk broni przed akcją „Burza”, do walki z Niemcami. Tymczasem w dwa miesiące później, na początku lipca, członkowie AK z Obwodu „Kefir” odbrali zrzut broni z Zachodu. Przyszedł on za późno i w ówczesnej sytuacji wojennej nie był już on potrzebny. Jakikolwiek siły polskie były wtedy za małe do pokonania Niemców. Mogła to zrobić tylko potężna armia ZSRR. I zrobiła to.

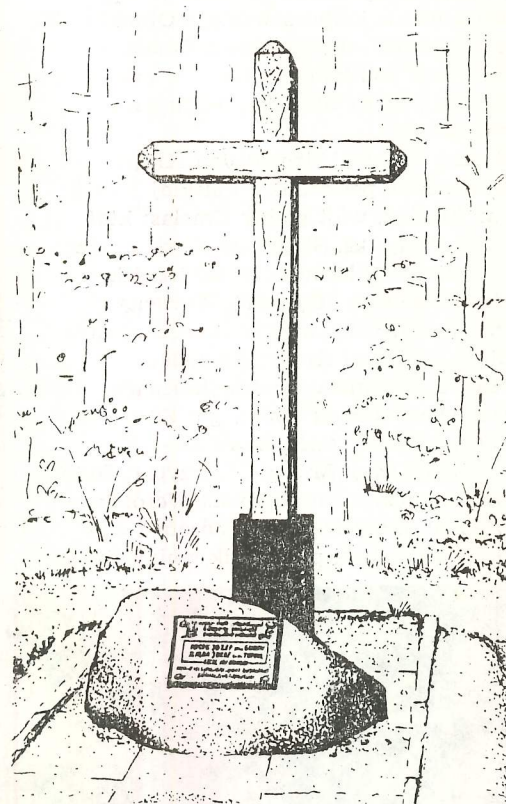
W końcu lipca 1944 roku, w obliczu zbliżania się frontu niemiecko-radzieckiego do ziemi powiatu kolbuszowskiego członkowie AK z „Kefiru” realizowali plan „Burza”. Ujawniali się i podejmowali walkę z Niemcami. Sprawiali Niemcom sporo kłopotów, ale sami nigdy nie usunęli ich ze swojego terytorium. W podejmowanych walkach zginęło jeszcze siedmiu żołnierzy z Obwodu kolbuszowskiego. Urządzono im uroczysty, zbiorowy pogrzeb dopiero w dniu 15 sierpnia, już w obecności oddziałów radzieckich. Przed tym pogrzebem podkomendni „Gustawa” ekshumowali jego szczątki i szczątki „Topoli” z nad rowu w Biesiadce i włożywszy do trumien zaniesli, razem z siedmioma trumnami ich kolegów, w uroczystym żałobnym pochodzie, ozdobionym mnóstwem kwiatów, na cmentarz w Kolbuszowej, gdzie zostały one pochowane. Godnie oddane ziemi, matce wszystkich pokoleń ludzkich. Ale nagrobek na ich grobie, Orzeł Biały w koronie, Krzyż Virtuti Militari i napis „Morituri sunt ut liberi vivamus”, co znaczy „Umarli abysmy żyli wolni”, musiał być zrobiony przez kolejnych żołnierzy AK, potajemnie w nocy pod kierownictwem Zdzisława Osiniaka „Osiki”. Jawnie, w dzień wówczas nie można było tego uczynić.

Wspomniano już na początku niniejszego tekstu, że u schyłku II wojny światowej, w latach 1944–1945, zostało odbudowane państwo polskie. Powstała, rzekomo niepodległa Polska Ludowa rządzona przez partię komunistyczną, kierowaną przez władze ZSRR. Władze te chciały tworzyć wspólnotę narodów uwolnionych przez ich armie spod niemieckiej okupacji, wspólnotę pod swoim kierownictwem, prowadzącą do rusyfikacji tych narodów. Komuniści radzieccy i polscy dążąc do utrwalenia swoich celów musieli zniszczyć członków AK, uznających Niemców za wroga Polski numer jeden a ZSRR za wroga numer dwa. Nazywali ich, tak jak i Niemcy „bandytami” i podjęli ich likwidację. Wylapywali ich, maltretowali, wywozili do niewolniczej, wyniszczającej pracy w ZSRR, więzili. Nie można było przyznawać się do przynależności, podczas wojny do AK ani postawić nagrobka na akowskim grobie. Dzielny Tadeusz Rożek „Sawa” oszczędzony przez kule niemieckie, został zastrzelony w dniu 4 października 1944 r. przez funkcjonariuszy polskich władz bezpieczeństwa. Stanisław Gaboń „Świt” odbył, za przynależność do AK, czteroletnią karę ciężkiego więzienia. Z czasem represje osłabły. Ale dalej nie mówiło się i nie pisało o bohaterskich żołnierzach AK. Bohaterami byli tylko zwolennicy ideologii komunistycznej.

Nie wiadomo też dlaczego, zaraz po wojnie, jakieś władze nie pozwoliły powrócić na Biesiadkę dawnym, przedwojennym jej mieszkańcom, rodzinom byłych pracowników leśnych. Nadal musieli mieszkać w innych stronach, a na ich polanie zasadzono sosnowy las. Wszystkie tamtejsze zabudowania uległy zniszczeniu. Pozostały tylko zanikające, bo rzadko używane, drogi do Toporowa i Łuż. Przystanek autobusowy o nazwie Biesiadka zrobiono bliżej Przyłęka, kawałek drogi przed dawną polaną. Była polaną zaś zarasta młody las, wtopiony w pasmo starszego lasu, ciągnącego się od Przyłęka po Smoczke.

Drzewa szumią monotonna i tajemniczo. Płaty piaszczystej ziemi, wyglądające spod nich, zdają się mówić coś do człowieka, który do nich przybędzie, wspominając przeszłość.

Przez długie lata nie było w Polsce atmosfery sprzyjającej wspomnianiu żołnierzy AK, nawet tych którzy polegli w walce o niepodległość Ojczyzny. Ale nadszedł czas przemiany. Upadła władza ludowa, komunistyczna, a powstała Polska nazwana III Rzeczpospolitą. Członkowie AK rozsiani po całym świecie, ci, którzy doczekali się zmiany, stworzyli Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej (SZŻAK), który podjął kultywowanie pamięci swoich kolegów. Członkowie Zarządu Oddziału SZŻAK w Kolbuszowej nie zapomnieli też o Józefie Micku



Pamiętkowy krzyż ufundowany w Biesiadce w 1992 r. przez Zarząd Oddziału SZŻAK w Kolbuszowej.

„Gustawie” i o Józefie Ziębie „Topoli”, którzy polegli w nierównej walce z Niemcami pragnąc przyczynić się do wyzwolenia Polski. W dniu 9 sierpnia bieżącego, 1992 r., po nabożeństwie w Cmolasie, uczestnicy uroczystości udadzą się do Biesiadki, gdzie krzyż zostanie poświęcony. Zostanie on też przeznaczony pamięci i trosce młodego pokolenia Polaków. Oby pokolenie to przejęło, od członków SZŻAK i ich sympatyków, razem z krzyżem, szlachetną miłość do ziemi ojczystej, chęć poświęcania się dla niej i strzeżenia jej wolności. Istnienie wolnej Polski okupowali od wieków, śmiercią i różnorodnym cierpieniem bardzo liczni Polacy. Młodym pokoleniom polskim nie wolno o tym zapomnieć.